Rok IV. Lwów dnia 10. Stycznia 1881. Nr. 1.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. **29.**
Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

Na Nowy Rok!

Trzy lata upłynęły już od czasu, jak zaczęliśmy wydawąć „Pracę.“ Staraniem naszem było, zbudzić między robotnikami poczucie solidarności, bez którego nie możliwą jest walka o polepszeniu ich bytu. Wskazując przytem z jednej strony przykłady robotników zagranicznych, ich walkę i odniesione korzyści, a z drugiej strony wyświecając w licznych korespondencjach opłakane położenie tutejszych robotników, staraliśmy się w nich wzbudzić ufność w swe siły i zarazem wskazać drogę, którą należy postępować obecnie, by o ile możności wykorzystać legalną drogą wszystko to, co obecna konstytucja państwowa dla robotników przyznaje. Możemy bez przechwałki powiedzieć, że starania nasze nie były bezowocnemi. Robotnicy, którzy przedtem przywykli byli znosić swą nędzę i swój ucisk jako złe konieczne, od samego Boga dla nich naznaczone, obecnie w wielkiej części pojęli, że tak wcale nie jest, że korzeń zła tkwi w wadliwych stosunkach społecznych i że zatem o ile sami potrafią wpłynąć na zmianę tych stosunków, o tyle są panami własnego losu. Że to przekonanie, stanowiące niezbędną podstawę każdego zdrowego ruchu robotniczego, przyjęło się u nas, dowodem tego są pierwsze objawy tego ruchu, jakie dotychczas widzieliśmy, między którymi najważniejszem było zgromadzenie robotnicze zeszłego roku, odbyte za inicjatywą redakcji „Pracy.“ Drugim, chociaż więcej jednostkowym tego dowodem są liczne umieszczane w „Pracy“ korespondencje o życiu robotników. Korespondencje te przedstawiają wiernie i gruntownie obraz naszego życia robotniczego i przytaczane bywają w zagranicznych pismach robotniczych.

Rzecz naturalna, że „Praca“ utwierdzając zwolna swój wpływ na umysły robotników, z drugiej strony musiała wyrobić sobie zawziętych przeciwników. Przeciwnicy są również dobitnym dowodem tego, że pismo nasze trafia w samo sedno zła społecznego i że słowa jego dotkliwie rażą wszelką społeczną ranę. Lecz że przeciwnicy nasi są silni, nie trudno więc im było stawiać nam na każdym kroku nieprzeparte zawady, które sprawiły, że pismo nasze nie mogło wychodzić w czas i że przy swych ubogich funduszach nawet nie zdolne było podać czytelnikom pełnej całorocznej liczby numerów.

Lecz nie dość na tem, nie dość na pokątnych agitacjach i czernieniu naszego pisma i naszych dążności! Na dobitek wytoczono nam proces, i chociaż słuszność była po naszej stronie, chociaż sędziowie przysięgli prawie jednozgodnie uwolnili nas od wszelkiego zarzutu, jednakże proces ten naraził nas na niemałe koszta i straty. Przebieg jego, jako ciekawy przyczynek do dziejów ruchu robotniczego w Galicji, podajemy w dzisiejszym numerze w całości.

Przystępujemy do wydawania czwartego rocznika „Pracy“. Cel, jakiśmy sobie założyli, chociaż zbliża się z każdym dniem, jednakowoż jest jeszcze daleki. Nieustannych, wspólnych wysileń całych generacyj potrzeba dla jego urzeczywistnienia. „Praca“ więc i nadal pełnić będzie swe trudne zadanie, oświecać, budzić ze snu i skupiać siły robotnicze do wspólnego działania. Głównem zaś naszem dążeniem będzie, skłonić ogół robotników lwowskich do zawiązania z dawna upragnionego, a obecnie nadzwyczaj potrzebnego *Ogólno robotniczego stowarzyszenia wzajemnej pomocy*, któreby wspierało swych członków w czasach słabości i bezrobocia, przyczyniało się za pomocą odczytów i wykładów do oświecenia robotników w najpotrzebniejszych działach wiedzy ludzkiej, pośredniczyło między członkami swymi a majstrami co do cen pracy i wspierało dostarczaniem kondycyj i rekomendacjami na drogę. Zajmiemy się w obecnym roku tą kwestją żywo, aby pokazać robotnikom, jak małymi środkami można dojść do wielkich celów przy sumiennem i solidarnem działaniu umieścimy w najbliższych numerach „Pracy“ obszerny szkic rozwoju drukarskiego Towarzystwa „Wzajemnej pomocy.“

Bracia robotnicy!

Od was zależeć będzie czy usiłowania nasze odniosą pożądany skutek. Praca nasza o tyle ma wartość dla sprawy naszej, o ile to co piszemy znajdzie odgłos w sercach waszych. Do niedawna wodzeni na pasku i bałamuceni przez krzykaczów działających dla burżoazji, uważaliśmy się za jedno z nimi; nie czuliśmy nie widzieliśmy tego, że nasz interes jest zupełnie inny aniżeli ich, że oni są klasą rządzącą, a my upośledzoną. Pomagaliśmy im w ich działaniu, nie bacząc na nasz własny interes, byliśmy narzędziem w ich ręku i coraz bardziej traciliśmy naszą samodzielność.

Czas abyśmy się ocknęli. Czas już poznać nareszcie żeśmy robotnicy, żeśmy klasą upośledzoną w społeczeństwie! Czas upomnąć się o nasze prawa!

Stańcie do walki o sprawę ludu, a „Praca“ będzie wam wiernym zawsze doradcą, będzie organem waszych skarg i waszych życzeń.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!

Prenumerata na „Pracę“ wynosi kwartalnie w miejscu 50 ct. — na prowincji 65 ct.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniluk, ul. Ormiańska l. 29. Tamże można prenumerować oraz nabywać pojedyńcze numera.

Pan Żaak i robotnicy.

Życie robotników i prywatny stosunek majstrów do nich są to rzeczy, chociaż w pojedyńczych szczegółach łatwo dostrzegalne i wpadające w oczy, lecz bardzo niejasno poczuwane w ogóle. Widząc np. złe obchodzenie się majstra z robotnikiem, każdy nierobotnik (a nawet nie jeden robotnik) u nas skłonny jest przypuszczać, że przecież nie wszyscy tacy źli, że to tylko ten jeden taki i to tylko w tym szczególnym wypadku. Tem silniej przekonanie to panuje w t. zw. wyższych warstwach, które w ogóle wszędzie i we wszystkiem z zasady widzą złe tylko indywidualne, przypadkowe, a nie wypływające z całej organizacji społecznej, z samego jądra tej organizacji, podziału na klasy. Dla tego też zdaniem naszem do rozwoju ruchu robotniczego u nas znakomicie przyczynia się wszystko, co nie tylko wywołuje na jaw liczne fakta z życia robotniczego, wyświeca stosunek między robotnikami i pracodawcami, lecz także skupia i zestawia te fakty, pobudzając tem samem myśl robotników do wysnuwania z nich szerszych i głębiej sięgających wniosków.

Myśli te nasunęły się nam przy sposobności niedawnego procesu, wytoczonego redaktorowi „Pracy“ przez p. Żaaka za obrazę honoru, popełnioną niby przez umieszczenie dwu korespondencyj o jego pracowni w nrach 10. i 11. „Pracy“ z r. 1880. Podamy przedewszystkiem streszczenie całego przebiegu rozprawy, a nastę-

pnie pozwolimy sobie wysnuć kilka wniosków z faktów tą rozprawą wykazanych.

Przewodniczy rozprawie p. radca Wesołowski, wotanci pp. Buschak i Drdacki. W imieniu p. Żaaka oskarzenie prywatne prowadzi p. dr. Krówczyński, obronę zaś podsądnego p. dr. Dulęba.

Po wylosowaniu przysięgłych p. przewodniczący ogłasza rozprawę i wypytawszy ad generalia obwinionego, każe odczytać akt oskarzenia. Dokument ten, opierając się na wymienionych dwóch korespondencjach „Pracy“, w których przedstawiono w dość dosadnych słowach obejście się p. Żaaka z pewnym robotnikiem najętym przez niego do robót stolarskich przy nowowybudowanym domu p. Sokala i kończące się w ten sposób, że p. Żaak nie tylko nie dopłacił robotnikowi tego, co wedle ugody winien był zapłacić, ale prócz tego przewlekał obrachunek itd., wysnuwa z nich powody do oskarzenia p. Daniluka o obrazę honoru p. Żaaka i o podkopywanie reputacji jego pracowni przez zarzut partactwa i nieładu. Dalej opierając się głównie na tem, że p. D. nie chce wymienić nazwiska korespondenta i że w początku procesu wytoczonego mu przez p. Żaaka okazywał skłonność do załagodzenia całej sprawy na drodze polubownej, oskarzenie wnioskuje, że treść obudwu korespondencyj jest nieprawdziwa i zmyślona.

Przed przesłuchaniem oskarzonego p. oskarzyciel oznajmia, że z pomiędzy 7 punktów oskarzenia odstępuje od dwóch dla skrócenia rozprawy, nie podając zresztą motywów tego odstąpienia.

Przewod. (do oskarzonego): Cóż pan masz na to odpowiedzieć?

Oskarzony: Korespondencje owe pomieściłem nie z żadnych prywatnych powodów, ale dla tego, że byłem przekonany o ich prawdopodobieństwie, wiedząc o p. Żaaku z innych źródeł nie najlepsze rzeczy. Zresztą pierwsza korespondencja przeleżała u mnie zwyż dwóch tygodni nie umieszczona, aż dopiero gdym przekonał się od samego jej autora o prawdziwości podanych w niej faktów, umieściłem ją. Gdy zaś po jej wyjściu rozpoczęły się awantury z p. Żaakiem, wtedy zacząłem wywiadywać się i z innych stron, czy fakta te są prawdziwe. Przekonawszy się, że istotnie tak jest, umieściłem następnie i drugą korespondencję.

Przewod. Więc pan dopiero po wydaniu pierwszej korespondencji zaczął wywiadywać się o jej prawdziwość?

Oskarz. Tak jest.

Przew. A gdyby pan był dowiedział się, że jest nieprawdziwą?

Oskarz. Rozumie się, bylbym umieścił natychmiast sprostowanie.

Dr. Krówczyński. Może by też pan mi powiedział, jakie można dać sprostowanie na zamieszczone w korespondencjach pańskich takie słowa, jak „chlebożerca“, „rozwścieklony“? (Ogólna wesołość.)

Po przesłuchaniu oskarzonego, który ostatecznie jako zecer, nie może sam wydawać swojej opinii o faktach zamieszczonych w korespondencjach i tyczących się stolarstwa, lecz we wszystkiem zsyła się na powołanych świadków, rozpoczyna się przesłuchanie tychże.

J. Udałowicz, czeladnik stolarski, zeznaje, że obie korespondencje dotyczą jego osoby i przez niego zostały przysłane redaktorowi „Pracy.“ Opowiada obszernie cały przebieg faktu. P. Żaak najął go do wstawiania drzwi i futryn w domu p. Sokala, z ugodą od sztuki. Swiadek przybywszy pierwszego dnia do roboty, zobaczył, że drzwi są bądź to za długie, za wązkie, bądź to za krótkie i za szerokie, tak że pokazała się potrzeba jedne urzynać, drugie sztukować. Materjału potrzebnego (listewek, gwoździ itd.) nie było, świadek musiał z „fabryki“ biegać do warstatu, gdzie atoli p. Ż. nie zastał, a więc i materjału nie dostał, tak że cały dzień miał stracony. Również i w dalszym ciągu roboty zmuszony był ciągle biegać do pracowni z niemałą stratą czasu, tak że wreszcie prosił p. Żaaka albo dać mu inną robotę, albo też zupełnie go uwolnić. Na co p. Ż. powiedział z oburzeniem: ja za panem nie posyłałem! Możesz pan sobie iść, ja trzydziestu znajdę na pańskie miejsce. Swiadek tedy prosił o obrachunek, który p. Żaak jednakowoż przewlókł od piątku do niedzieli, a gdy świadek w niedzielę przyszedł do kancelarji, zastał tylko syna p. Ż. który powiedział: Teraz możesz pan sobie spacerować! Ojciec pojechał do kąpiel; zostawił panu 3 zł. Daremnie świadek przedstawiał, że należy mu się nie 3, ale zwyż 12 zł., nie było rady. Wtedy to świadek przesłał do redakcji „Pracy“ pierwszą korespondencję. Lecz gdy za dwa dni przyszedł napowrót do kancelarji p. Ż. zastał tegoż z powrotem „z kąpiel.“ Po obrachunku p. Żaak zamiast 12 zł. (resp. 9, wliczając otrzymane poprzednio 3 zł.) dawał świadkowi tylko 1 zł. 50 ct., których tenże nie przyjął. O tym fakcie nie tylko napisał drugą korespondencję do „Pracy“, ale też zaskarzył p. Żaaka ustnie do sekcji V., która to skarga atoli nie tylko nie miała żadnych dla p. Ż. następstw, ale naraziła świadka prawie na wyrzucenie z kancelarji sądowej przez p. sekretarza O.... Na inne specjalne pytania świadek zeznaje, że rzeczywiście z pracowni p. Ż. nieraz wychodzą roboty „fuszerskie“, jak to miało miejsce n. p. w technice, gdzie niektóre roboty tejże pracowni komisja odrzuciła. Zeznaje dalej, że p. Ż. zwykle umyślnie przewleka obrachunek ze swymi robotnikami przez kilka miesięcy, wydając im tymczasem a conto, a następnie robi obrachunek dopiero wtedy, gdy robotnik zapomni, co i kiedy robił i w ten sposób pokazuje się nieraz, że po kilku miesiącach pracy robotnik dłużnym jest majstrowi większą lub mniejszą sumę. — Następuje przesłuchanie świadków Sliwińskiego, Cieśli, Piotrowskiego, Salaniaka, Janusza i wielu innych czeladzi stolarskich, którzy przez krótszy lub dłuższy przeciąg czasu pracowali u p. Żaaka. Wszyscy przyznają zgodnie, że p. Zaak, chociaż ma na składzie i dobry, suchy materjał, nieraz też wydawał do przerabiania materjał mokry lub strupieszały, który też bywał przerabiany i p. majster Żaak chyba wtedy tylko gniewał się na robotników, gdy odbiorca sfuszerowaną robotę zwrócił. Na poparcie tego przytaczają rozmaite fakty. I tak do stajni Tramwaju za wiedzą i wolą p. Ż. dano futrynę zgniłą i z dziurą, którą to dziurę p. Ż. kazał zalepić gliną. Do szaf, które robiono dla techniki, szedł materjał mokry lub strupieszały, tak że szafy te wkrótce pękały, a do jednej musiano wstawić nowy filunek. Po przesłuchaniu jednego z robotników p. Żaak na chwilę sam wżywa się w rolę oskarzonego i zaczyna tłómaczyć się przed trybunałem; dopiero p. przewodniczący zwraca jego uwagę, że on tu skarzący i tłómaczyć się nie potrzebuje. Równie też świadkowie, zacytowani przez p. D., przyznają prawie wszyscy, że p. Żaak przewleka obrachunki, co jest dla robotnika rzeczą bardzo niewygodną. Zresztą niektórzy przypominają sobie rozmaite małe „nieprawidłowości“ w wypłatach, o których wszakże jak się jeden ze świadków wyraża, „nie warto wspominać.“ P. Żaak strącał po 5 ct. od zgodzonej pracy, co już robotnik jak mówi „przebolał.“ Niezłe też wrażenie robi zeznanie jednego świadka, który był w nauce i wyzwolił się u p. Zaaka i który szczerze przyznaje, że jeżeli jakie roboty wyszły z pod jego rąk, to te pewnie były fuszerskie, gdyż tyle tylko on skorzystał na nauce p. Żaaka.

Po przesłuchaniu całej grupy świadków zacytowanych przez p. D. nastąpiło przesłuchanie świadków, zawezwanych przez p. Ż. dla własnej obrony. Są to również czeladnicy stolarscy, niektórzy z nich rekomendują siebie samych, iż są „jako bardzo dobry robotnik.“ Zeznania ich atoli wcale nie są tak zupełnie pomyślne dla p. Żaaka. Najinteligentniejszy z pomiędzy nich, p. Wurm, na zapytanie przewodniczącego, czy zalepiano kiedy dziury w zgniłych futrynach, odpowiada, że to się zdarzało, dodając przy tem filozoficzną uwagę, że to ogólna stolarska praktyka. „Geschmiert muss immer sein.“ A gdy p. Żaak zapytuje go, czy nie jest to również ogólna praktyka, dawać mokry materjał na futryny drzwi, świadek rezolutnie zaprzecza temu, twierdząc że właśnie tutaj trzeba najbardziej suchego materjalu, gdyż inaczej futryny popaczą się i drzwi nie będą przystawać. Lecz przeważnie robotnicy, obecnie pracujący u p. Zaaka i powołani przez niego na świadków, trzymają się złotej zasady — niewiadomości i nie mięszania się. „Nie wiem“, „nie przypominam sobie“, w takie rzeczy się nie mięszam“ „nie lubię przypatrywać się, co tam kto w pracowni robi“, oto stałe odpowiedzi, chociaż w zasadzie prawie wszyscy przyznają, że roboty z mokrego lub niezdrowego materjału, lepione i łatane, wychodziły „czasem“ z pracowni p. Ż.

Przewodniczący przerwał rozprawę o 1. godz. wyznaczając dalszy ciąg na 4. po połud. Pozostawało jeszcze przesłuchać dwóch

świadków, pp. Sokala i Galla budowniczego. Jakoż rzeczywiście po południu przesłuchano obu tych świadków, którzy zeznali zgodnie, że robotami p. Żaaka są zawsze zadowoleni. Takie same chlubne świadectwo wystawiła p. Żaakowi i dyrekcja kolei Karola Ludwika, które również odczytano. W końcu odczytano jeszcze świadectwo registratury sądowej o oskarzonym, opiewające, że p. Daniluk, zresztą w niczem nieposzlakowany, zasądzony był w 1863 r. na areszt za zbrodnię zaburzenia porządku publicznego. Na tem zakończono postępowanie dowodowe, po czem odroczono rozprawę do następującego dnia z powodu ułożenia pytań, które mają być przedłożone przysięgłym.

Drugiego więc dnia przedłożone zostały przysięgłym pytania następującej treści:

1) i 4) Czy winien J. Daniluk, że przez zamieszczenie w „Pracy" korespondencji p. W. Żaaka imiennie o pogardliwe przymioty pomawiał i na publiczne urągowisko wystawił?

Pyt. dodatkowe w razie zatwierdzenia tych pytań: czy udowodnił p. D. prawdziwość swego twierdzenia?

2) Czy winien J. D., że w korespondencji „Pracy" p. Ż. fałszywie obwinił o oszustwo? (Pytania dodatkowego nie ma, gdyż w razie gdyby przysięgli zatwierdzili to pytanie, lecz przytem uznali, że p. D. udowodnił to twierdzenie, to dosyć wypuścić słowo „fałszywie", a wówczas czyn p. D. zostaje podług ustawy bezkarnym.)

3) Czy winien J. D., że w kor. „Pracy" fałszywie p. Ż. o niehonorowy czyn fuszerowania obwinił, który to czyn zdolny jest tegoż w opinii publicznej poniżyć?

Pyt. dodatkowe: w razie zatwierdzenia tego pytania czy p. J. D. twierdzenie swe udowodnił?

5) Czy winien p. J. D., że w koresp. „Pracy" W. Zaaka fałszywie o niehonorowy czyn krzywdzącego obchodzenia się z robotnikami obwinił, który to czyn zdolny jest tegoż w opinii publicznej poniżyć?

Pyt. dodatkowe: w razie zatwierdzenia tego pytania czy J. D. twierdzenie swe udowodnił?

Po przedłożeniu tych pytań ławie przysięgłych wstał oskarzyciel prywatny, p. dr. Krówczyński i wygłosił mowę tej treści: Cały ton i układ owych korespondencyj świadczy o tem, że podsądny miał zamiar p. Żaaka poniżyć w opinii publicznej. Używanie takich słów, jak „fuszerka, partacz, nieład, niedołężność, chlebożerca, rozwścieklony" może mieć na celu tylko — uczynić kogoś pogardliwym. Zresztą obie te korespondencje są tylko pustą i bezpodstawną zaczepką, nie opartą wcale na prawdzie. Zeznania świadków wszystkie stwierdzają (?) że z pracowni p. Żaaka wychodzą roboty dobre, co też stwierdzają strony najbardziej zainteresowane i kompetentne (?), jak p. budowniczy Gal, p. Sokal i wreszcie dyrekcja kolei żelaznej Karola Ludwika, która od 10 lat roboty swe bierze z pracowni p. Żaaka. Stwierdziły też zeznania świadków, że p. Żaak dla swych robotników jest uprzejmym, dobrym i ludzkim, że ich wcale nie krzywdzi, że jest dla nich ojcem! A twierdzenia przeciwne, to są twierdzenia kilku malkontentów, które dowodzą właśnie, że p. Zaak rzeczywiście musi być bardzo dobrym i zacnym człowiekiem, jeżeli przez 30 lat swego zawodu tylko tylu (?) zjednał sobie nieprzyjaciół.

Następnie zabrał głos p. Dr. Dulęba, zastępca oskarzonego i w pięknej z wielkim taktem wypowiedzianej mowie, odparł te zarzuty p. pryw. oskarzyciela. Wskazał przedewszystkiem na potrzebę krytyki wobec mizernego stanu naszego rękodzielnictwa i dowiódł następnie, że korespondencje „Pracy" nie tylko ten jedynie cel mają na oku, lecz że po za ten cel wcale nie wykraczają. To, w czem p. oskarzyciel upatruje obrazę i poniżenie p. Zaaka, jest tylko prostem, nieco dosadnem, lecz właśnie dla robotników przystępnem i koniecznem wyrażeniem. Zresztą chociażby i w istocie w tych słowach mieściła się obraza, to czyż przez zeznania zaprzysiężonych świadków każde słowo w tych korespondencjach nie zostało udowodnione? Co się zaś tyczy świadków, którzy z pochwałami wyrażali się o p. Żaaku, to pochwały ich, jako wcale nie odnoszące się do faktów w korespondencjach poruszonych, nie mogą tutaj mieć żadnego znaczenia. P. obrońca zastrzega się wreszcie przeciw twierdzeniu, jakoby zeznania nieprzychylne dla p. Żaaka były tylko wyrazem kilku malkontentów. Przyznali w zasadzie ich prawdziwość nawet świadkowie, powołani przez samego p. Żaaka dla własnej obrony, przyznali ludzie, którzy od kilku lat nie pracują u p. Żaaka, a więc nie mają na niego powodu do gniewu. P. obrońca uprasza więc ławę przysięgłych, by po sumiennem rozważeniu wszystkich świadectw zaprzeczyła wszystkie pytania główne, a względnie zatwierdziła dodatkowe.

P. oskarzyciel replikuje na tę mowę: Krytyka jest rzeczą świętą, ale w koresp. „Pracy" nie ma krytyki, tylko obrzucanie błotem. P. obrońca niesłusznie uchyla ważność zeznań świadków tak kompetentnych, jak Gala, Sokala i koleji, dla tego tylko, że ci świadkowie chwalą p. Zaaka. Nie udowodniono wcale, jakoby p. Żaak źle obchodził się z robotnikami. Ustawa dozwala nie tylko skarcić robotnika, ale i obić, a p. Żaak nie bił. A że się nie rachował? Mój Boże, przecież gdy da robotnikowi w akord robotę, która trwa 10—20 miesięcy. to przed jej ukończeniem nie może się z nim rachować. Daje mu więc naprzód tyle, by mógł za ten czas wyżyć, np. *4 zł. tygodniowo, z czego mojem zdaniem, robotnik wyżyć potrafi.* Zresztą w tem wszystkiem leży zupełnie co innego! Oto „Praca" jest pismem „socjalnem"! Ma ona na celu przewrót całego porządku „socjalistycznego"! Takie zgubne tendencje szerzy ona pomiędzy robotnikami, jak to widać już z końcowego ustępu drugiej korespondencji.

P. obrońca jeszcze raz zabrał głos i usunąwszy zarzut przewrotu społecznego, jako wcale co do obecnych korespondencyj nie właściwy i w ogóle do rzeczy nie należący, wykazał, że „Praca" nie ma na celu zrobienia obecnych majstrów niewolnikami, a robotników ich panami, lecz tylko poprawę losu robotników, a upominać się, to przecież jest nie tylko rzeczą zupełnie dozwoloną, ale nawet jest obowiązkiem każdego, jest sprawą „świętą."

Po tych przemowach i krótkiej przerwie zreasumował p. przewodniczący pokrótce i zupełnie bezstronnie cały przebieg rozprawy, podniósł wszystkie „za i przeciw" i wyjaśnił przysięgłym paragrafy ustawy, pod które podciągnięto tę sprawę. Po dłuższej naradzie sędziowie przysięgli wyszli i ogłosili rezultat głosowania, wedle którego p. Daniluk prawie wszystkimi głosami od wszystkich zarzutów został uwolniony, poczem p. przewodniczący ogłosił mu formalny wyrok, uwalniający go nie tylko od zarzuconych mu występków, ale i od ponoszenia kosztów sądowych.

Myśli, na jakie naprowadziła nas ta rozprawa, zachowujemy na później. Jednę tylko uwagę zrobimy jeszcze. P. oskarzyciel w swem przemówieniu raczył wyrazić swe przekonanie, że majster właściwie robi łaskę robotnikowi, dając mu robotę i że tenże, wedle ruskiego przysłowia „darowanomu konewy w zuby ne zazyraj!" nie ma prawa upominać się o większą płacę, niż jaką mu daje majster. A ponieważ wedle drugiego jego zdania 3 — 4 zł. tygodniowo na wyżywienie takiej nędznej istoty, jak robotnik, musi wystarczyć, więc może też majstrowie a la p. Żaak wezmą sobie to do serca i uregulują płacę swych robotników wedle tej normy? Cóż, to by było nie źle, byłaby oszczędność! Tylko rozumie się, broń Boże, żeby kto nie ważył się zanadto szeroko rozumieć słowa „robotnik." P. dr. Krówczyński oczywiście nie jest robotnikiem, bo jemu przecież liczy się płaca najmniej po 5 zł. na dzień! Słuchajcie tedy, robotnicy i uczcie się widzieć zupełnie inne, nie „swoje" istoty w ludziach, najmujących się po najmniej 30 zł. tygodniowo, ludzi, których żadna ustawa nie pozwala nie tylko obić ale nawet i zbeształ!

PRZEGLĄD.

— **W Radzie państwa wniósł rząd projekt nowej ustawy przemysłowej cofnąwszy nowelę wniesioną roku zeszłego. Nie mamy jeszcze pod ręką tego projektu, ale głosy jakie o nim dochodzą są ze wszech miar niekorzystne: Zatrzymane są przymusowe korporacje i podział na przedsiębiorstwa koncesjowane i „wolne"; co zaś do ubezpieczenia robotników, to odpowiedzialność przedsiębiorców jest tak niejasno określona, że, da Bóg — zawsze pozostanie tylko na papierze. Pomówimy jeszcze o tem wszystkiem.**

Do szeregu zgromadzeń robotniczych, które się ostatniemi czasy odbyły, przybyło zgromadzenie robotników czeskich, które się odbyło w Wiedniu dnia 19. grudnia. Na porządku dziennym była kwestja narodowościowa i potrzeby klasy roboczej. Zgromadzenie zagaił robotnik Pek. Zebranych było okokoło 500. Uchwalono jednomyślnie rezolucję zawierającą: 1. Projekt przeciw postępowaniu młodoczeskiej partji narodowej, która na zebraniu swojem w Pradze zniewaŝyła robotników a następnie w swoim organie „Narodni listy" nazwała ich „bandą kapiącą od nafty." 2. Żądania robotników te same jakie objawili robotnicy niemieccy na zebraniu u Szwendera, a przedewszystkiem powszechne prawo wyborcze. Rezolucję tę uzasadniał znakomicie ob. Žik a następnie Randa, który zakończył w ten mniej więcej sposób:

„Prawią ludowi bezustannie o potędze i prawie historycznem, a jemu tymczasem potrzeba przedewszystkiem chleba, mięsa!" Baudisch. powiedział tak: My nie możemy stać na stanowisku historycznem i żyjemy w teraźniejszości; ani staroczeskie, ani staropolskie prawo nie znało powszechnego prawa wyborczego, a nam tego właśnie najbardziej potrzeba, aby nasi reprezentanci brali udział w ustanowieniu praw ekonomicznych. Ostatni mowca Diwisch zarzuca czeskim wyborcom, że przy wyborach nie pytają kandydatów przedewszystkiem o to jak myślą zaradzić nędzy ludu. W końcu wniesiono okrzyk „Na zdar" czeskiemu stanowi roboczemu. Wszystkie dzienniki chwalą wzorowy porządek w jakim się odbyło zgromadzenie.

D. 26. grudnia odbyło się drugie zgromadzenie ogólnorobotnicze w wielkiej sali „Zobla", w dzielnicy „Fünfhaus", w celu omówienia sprawy powszechnego prawa wyborczego i prasy dziennikarskiej. Sala, w której się mieści 1500 osób, była przepełniona; osoby, które nie znalazły już miejsca, zapełniały przyległe ulice. Na zgromadzeniu jawili się także demokratyczni posłowie Kronawetter i Steudel. Sprawozdawca Zinner wykazał ważność powszechnego prawa wyborczego i podniósł, że chwila obecna jest nader sposobną do uzyskania tego prawa. O prasie mówili Szwab, Körbler i Görke. Pierwszy wykazał w sposób dosadny, jakto dzienniki nazywające się niby „demokratycznymi", wcale się nie troszczą o sprawy ludu, lecz popierają szachrajstwa giełdowe i inne i zajmują się plotkami różnego rodzaju. Stan roboczy przeto nie powinien wspierać takiej prasy, a starać się raczej o podtrzymywanie własnych organów robotniczych, prawdziwie broniących interesów ludu. Wkońcu poruszono myśl złożenia własnego codziennego pisma (socjalistycznego) w Wiedniu. Projekt ten omawiany będzie na osobnem zgromadzeniu.

RÓŻNOŚCI.

— **Posiedzenie zarządu Tow. druk. „Ognisko"** odbyło się d. 16. grudnia. Przewodniczy p. A. Lewaj, obecnych 8 członków zarządu. Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z ostatniego posiedzenia Wydziału przewodn. zawiadamia, że wysłano pismo do p. J. Dobrzańskiego dyrektora teatru celem zniżenia cen na przedstawienia teatralne dla członków Towarz., również zawiadomiono namiestnictwo o zmianie roku admistracyjnego Tow. „Ognisko" który będzie się poczynał z d. 1. stycznia (nie jak dotychczas d. 1. marca.) Udzielono p. Kozakowi na podróż 20 zł. W końcu uchwalono urządzić w miesiącu styczniu wieczorek towarzyski i wybrano w tym celu komisję z pp. Lewaja, Wallka, Katnera i Wartyńskiego, która się zajmie urządzeniem. Niewątpimy, że dzięki tej komisji, w której skład wchodzą ludzie odznaczający się rozumieniem rzeczy i energją, wieczorek ten wypadnie dobrze pod każdym względem.

— **Jak każdego tak i tego roku**, urządza cieszące się wielką sympatją u publiczności Stowarzyszenie wzajemn. pomocy drukarzy lwowskich na dochód inwalidów, wdów i sierót wieczorek z tańcami, o bliższych szczegółach doniesiemy w następnym numerze.

Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbyło walne zgromadzenie na którem stwierdzono nieporządki kasowe o których swego czasu „Praca" doniosła. Omówienie tej sprawy zastrzegamy sobie.

— **Z Rybiego placu.** D. 20. bm. odbył się pogrzeb ubogiego rękodziel. Ant. Miarczyńskiego, ojca rodziny. Pogrzeb był zapowiedziany na god. 4. jednak nie mógł się odbyć o tej godzinie z przyczyny tej, iż nie było księdza aby zwłoki eksportował. Kondukt czekał długo na błocie i słocie, lecz nadaremnie, ksiądz się nie pokazywał. Wtedy dwóch kolegów zmarłego udało się do księdza proboszcza Panny Marji z prośbą aby raczył się pofatygować, przedstawiając księdzu, iż pora i tak już jest późna, bo już zmrok zapadł, lecz ksiądz prob. nie tylko że się nie pofatygował, ale traktując nieprzyzwoicie przybyłych, kazał czekać na wikarjusza, który gdzieś w mieście przebywał i ani mu to w głowie widać nie było, że o godz. 4. ma eksportować jakiegoś tam biednego robotnika. Koledzy zmarłego powrócili tedy na miejsce gdzie kondukt czekał i oznajmili jak się rzecz ma. Powstało ogólne oburzenie i narzekanie na takie niechrześciańskie postępowanie ze strony księdza proboszcza. Wtedy p. I...... obywatel tamtejszy udał się sam do księdza proboszcza i oznajmił mu, że jeżeli się nie pofatyguje zaraz to trupa zostawi do jutra w domu, a całą sprawę poda do konsystorza. Ks. proboszcz wymawiać począł, iż dopiero grzebał dziecię za 1 zł., a tu znowu ma jechać za 1 zł., wreszcie zebrał się siadł do fiakra i przybył na miejsce gdzie kondukt oczekiwał. Po drodze gdy jechał głośno narzekano, osobliwie kobiety, które czekając od 4 do 6 godz. poziębły i przemokły. Nawet żydzi, widząc, że kondukt tak długo czeka, zaczęli się gromadzić i dowiadywać co to znaczy, że tak długo ludzie czekają, a gdy im oznajmiono przyczynę, wyrazili swoje oburzenie. Wreszcie ruszył kondukt, za trumną postępywały sieroty po zmarłym w lekkich ubraniach trzęsąc się od zimna; widok tych dzieci ściskał serce. Po drodze któredy pogrzeb przechodził publiczność pytała dla czego tak późno chowają umarłego? (Pogrzeb był sprawiony przez Stow. „Gwiazdy", chociaż nieboszczyk nie miał prawa do funduszów na ten cel przeznaczonych. Delegatami do ks. prob. byli dwaj członkowie „Gwiazdy" pp. Jan Rein i Józef Rozwadowski.)

— **W Budapeszcie** wybuchł przeszłego miesiąca częściowy strejk drukarski, a to z następującego powodu. Jeszcze 1872 udało się budapesztańskim drukarzom przeprowadzić stały cennik i 9ciogodzinną pracę. Większa część firm drukarskich przyjęła jedne i drugie, zmuszona strejkiem. Lecz wówczas jeszcze robotnicy nie mieli dosyć siły, by przeprowadzić swe żądania we wszystkich oficynach, a do tego w następnych latach dużo oficyn złamało dane przyrzeczenia, odrzucając uchwalony przez robotników cennik i zaprowadzając znowu 10godzinną pracę. Postępowanie to pobudziło robotników do protestacji, a wreszcie do tego, że na zgromadzeniu w d. 24. paźdz. wybrano komitet z pięciu członków, którzy mieli rozesłać okólnik do wszystkich pryncypałów, dopominając się zadośćuczynienia żądaniom robotników, a w przeciwnym razie grożąc strejkiem. Komitet nie tylko rozesłał okólnik, lecz nadto udawał się osobiście do pryncypałów, starając się załatwić tę rzecz pokojowo. Gdy zaś oprócz dwóch firm wszystkie inne odrzuciły propozycje robotników, komitet zwołał na dniu 5. grudnia drugie zgromadzenie drukarzy, na którem wszystkimi głosami przeciw trzem uchwalono zaprzestać robót w tych oficynach, które opierają się słusznym żądaniom robotników. I rzeczywiście prawie wszyscy robotnicy w tych oficynach wypowiedzieli robotę. Lecz niektórzy pryncypałowie, widząc, że nie żarty, w porę jeszcze poszli do głowy po rozum i zgodzili się na żądania robotników, ułatwiając im przeto walkę z resztą. Ponieważ ogólne drukarskie stowarzyszenie wzajemnej pomocy na czas bezrobocia nie ma w statucie oznaczonej zapomogi, więc strejkujący zmuszeni są utrzymywać się tylko ze składek, do których wzywają wszystkich miejscowych i zamiejscowych kolegów. Obecnie pomimo ustępstw ze strony kilku drukarń, jeszcze około 100 robotników pozostaje bez zatrudnienia.

— **Z królewskiej Huty** na Szląsku donosi „Katolik", że urzędnicy dowiadują się o robotnikach, chodzących na zgromadzenia robotnicze i następnie pryncypałowie takich robotników wypędzają. Inaczej też i być nie może w Prusiech, gdzie prawie wszyscy robotnicy przyszli już do poznania swoich praw i obowiązku względem innych robotników i gdzie między nimi panuje taka solidarność, że pomimo najcięższego ucisku, zakazów, aresztów i presji żandarmskiej zgodnie wybierają swoich przedstawicieli do sejmów. Wypędzanie takich robotników z kondycyj praktykuje się nie od dziś i praktykować się będzie, dopóki interes robotnika z konieczności będzie sprzecznym z interesem pryncypała. Słusznie też powiada „Katolik": Niech urzędnicy wyznaczą robotę odpowiednią siłom człowieka, niechaj zapłacą tak, iżby się ludzie utrzymać mogli po ludzku, niechaj dozorują przy robocie, a nie przy drzwiach izby wyborczej, a wszyscy robotnicy będą ich słuchali, kochali i szanowali. Kto bliźniemu daje miłość, odbiera miłość, a kto daje nienawiść, odbiera również nienawiść.

— **„Równość"**, czasopismo socjalistyczne w Genewie (Rue de Lausanne 49) rozpoczęła drugi rok swego istnienia. Wychodzi ona obecnie w formacie gazetowym raz na miesiąc. Pierwszy numer (grudniowy) drugiego rocznika, obejmujący $1^1/_2$ arkusza drobnego druku, zawiera prócz artykułu wstępnego rozprawkę o drobnych warsztatach, kronikę życia społecznego w kraju i sprawozdanie z odbytego w Genewie d. 29. listopada br. zebrania socjalistów. „Równość" kosztuje rocznie 6 franków; numer pojedyńczy 50 centymów (25 ct.) a wprost pocztą 75 centymów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Daniluk Józef.

Z drukarni „Gazety Narodowej".